



Ocena nauki czy jednostek naukowych?

WODZISŁAW DUCH

Ostatnie artykuły w „PAUzie Akademickiej” bardzo krytycznie podchodzą do ocen parametrycznych. Niektóre zarzuty wobec proponowanego systemu ocen wynikają jednak z niezrozumienia zasad, które leżą u podstaw tych ocen. Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) powinien prowadzić otwarty dialog ze społecznością akademicką – opublikować listę nieporozumień i wyjaśnień. W Internecie nie znajdziemy jednak listy najczęściej zadawanych pytań na temat parametryzacji. Pojawiają się więc liczne zarzuty, które nie zawsze są trafione.

Często np. słychać twierdzenie, że nie uwzględniono specyfiki nauk społeczno-humanistycznych i społecznych, panuje „pogarda dla artykułów publikowanych w języku polskim w czasopismach naukowych spoza listy MNiSW” (PAUza 370). Trudno to jednak pogodzić z prawie identycznym procentem jednostek, które otrzymały kategorię A+ (4.0%, w naukach o życiu 3.9%, ścisłych i inżynierskich 4.3%). Procent jednostek, które otrzymały kategorię A, także niewiele się różni pomiędzy tymi obszarami nauki. Jak to się stało, że pomimo niewielu publikacji w czasopismach posiadających wysoki *impact factor* (IF) wydziały historyczne, humanistyczne, polonistyczne, filozoficzno-socjologiczne, a nawet badań literackich otrzymały wyróżniającą się kategorię? Na spotkaniu KRASP i Uniwersyteckiej Komisji Nauki KRUP pokazywałem prezentację omawiającą jeden z takich przypadków. Sumaryczny współczynnik wpływu IF za 4 lata dla jednostek kategorii A+ w naukach ścisłych czy medycznych był 1000 razy większy niż w obszarze nauk społeczno-humanistycznych. Nie porównywano chemików z humanistami, tylko tworzone grupy wspólnej oceny, a w nowej parametryzacji będą to jednostki referencyjne określonego typu. Absolutne wartości punktów nie mają znaczenia, dopóki właściwie dobrana jest grupa referencyjna i zachowane zostają właściwe proporcje (W. Duch, *Zagadnienia Naukoznawstwa* 1 (207), str. 135–143, 2016). Wiele dziedzin nauki w Polsce – w porównaniu z Finlandią, Austrią czy Holandią – wygląda bardzo słabo i trudno w nich o jednostki wysoko oceniane (przedstawiłem to w prezentacji *Visualization for Science Policy Makers*, 2015).

Wspomnę tu o dwóch poważnych problemach dla oceny poziomu nauki, w odróżnieniu od ocen jednostek naukowych. W Programie Rozwoju Szkolnictwa Wyższego i Nauki na lata 2015–2030 napisaliśmy: „Należałoby wprowadzić ewaluację, akredytację i parametryzację pod

kątem poszczególnych kierunków kształcenia i dyscyplin naukowych ocenianych na poziomie całych uczelni, a nie ich poszczególnych jednostek organizacyjnych (wzorem może tu być brytyjski system Research Excellence Framework)”. Większość naukowców w Polsce pracuje na uczelniach wyższych, gdzie podstawową jednostką jest wydział. System, w którym ocenie podlegają wydziały, nie jest systemem oceny poziomu nauki, tylko wydziałów. To skutecznie zniechęca do współpracy badaczy pracujących nad podobnymi problemami na tej samej uczelni. Gdyby kategorie odnosiły się do określonych dyscyplin lub dziedzin nauki, to w interesie wszystkich jednostek uczelni byłaby współpraca, bo od oceny dyscypliny zależałoby finansowanie, proporcjonalnie do liczby pracowników do nich przypisanych. Byłby to system prostszy, niewymagający ocen jednostek niejednorodnych. Za niejednorodną jednostkę naukową uznaje się teraz jednostki mające co najmniej 25% pracowników w innym niż wiodący obszar wiedzy danej jednostki. Jeśli w takich jednostkach jest co najmniej 10% pracowników pracujących w określonym obszarze wiedzy, będą odrębnie ocenieni z uwzględnieniem ich specyfiki. Użycie pojęcia „obszar wiedzy”, a nie dziedzina czy dyscyplina, jest tu niepokojące, bo obszarów wiedzy mamy tylko 8, a wewnątrz tych obszarów – a nawet dziedzin – jest duże zróżnicowanie. Gdzie tu zachęta, by rozwijać najnowsze dyscypliny wiedzy?

Wydziały rzadko są jednorodne; większe uczelnie mają w określonej dziedzinie nauki grupy badawcze o zbliżonej tematyce, rozproszone na kilku wydziałach. Nie mogą jednak prezentować swojego dorobku w określonej dziedzinie nauki, bo jest on niewielką częścią działalności wydziału. Informatycy na wydziałach automatyki, ekonomii, elektroniki, fizyki, matematyki są tolerowani ponieważ ściągają studentów, ale jaka może być motywacja, aby rozwijać naukę w tym kierunku? Jeśli się – nie daj Boże – usamodzielnia, to będzie źle dla macierzystych wydziałów. To samo dotyczy bioinformatyki, kognitywistyki, matematyki stosowanej, nauk obliczeniowych, neuronauk, translatoryki i wielu innych dyscyplin naukowych. Ocena potencjału naukowego w skali uczelni znacznie by uprościła rozwój nowych dyscyplin, zwłaszcza w naukach interdyscyplinarnych, dopiero tworzących swoją tożsamość. Wiele z badań, za które przyznano Nagrody Nobla, jest w Polsce marginalizowane, bo nie

► pasują do tradycyjnych dziedzin. Brak uznania dla podejmowania badań w całkiem nowych obszarach prowadzi do petryfikacji obecnego stanu nauki, zniechęcając do podejmowania ryzykownych tematów.

Z tym wiąże się drugi poważny problem: jak ocenić nowo powstające dziedziny. Uwagi i zastrzeżenia do wykazu czasopism naukowych, który opracowuje odrębny zespół specjalistyczny, można było zgłaszać tylko w formie pisemnej przez niecały miesiąc, w lutym 2016; poprzednia taka akcja była cztery lata wcześniej. Trudno to nazwać dialogiem ze środowiskiem. Brak prostego mechanizmu komunikacji z oceniającym zespołem uniemożliwia głosowanie przedstawicieli określonej dyscypliny nad rankingiem czasopism i przypisaniem ich do określonych dyscyplin. Zamiast narzekać na punktozę, pójdźmy w ślad krajów, w których jest prosty podział na

czasopisma kategorii A+, A, B i C. Nowym czasopismom też można przyznać kategorię, oceniając ich radę naukową i wydawnictwo. Kogo teraz stać, by napisać artykuł do nowego czasopisma? Przez ostatnie 25 lat brałem udział w tworzeniu kilku nowych dyscyplin i czasopism. Sieci neuronowe, uczenie maszynowe, inteligencja obliczeniowa, kognitywistyka mają już swoją tożsamość i uznane czasopisma. Czasopismo *Cognitive Neurodynamics* (Springer) istnieje już 10 lat, ale nadal nie wiadomo, gdzie taką dyscyplinę przypisać: do nauk matematycznych (gdzie bardziej pasuje), czy tak jak jest teraz, tj. do behawioralnych, gdzie konkuruje z *Nature*. Czasopismo *Behaviormetrika* właśnie startuje (Springer), więc nie ma sensu zachęcać doktorantów, by do niego coś napisali. Za 20 lat się tym zajmiemy? Tradycja w nauce to nie zawsze dobry pomysł.

WODZISŁAW DUCH

Laboratorium Neurokognitywne
Uniwersytet Mikołaja Kopernika

Dwa razy referat o tym samym tytule

W drugiej połowie ubiegłego roku Narodowe Centrum Nauki (NCN) przeprowadziło kontrolę prowadzonego przeze mnie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego (UJK) w Kielcach projektu badawczego MAESTRO. W oparciu o ustalenia z kontroli dotychczasowa realizacja projektu została oceniona pozytywnie z uchybieniami. Kontrola przebiegała w kulturalnej atmosferze, państwo z zespołu kontrolującego wykazali zrozumienie dla pojawiających się w trakcie kontroli wątpliwości, a sam wynik nie powinien być chyba powodem do zmartwień. Dlaczego zatem chcę o tym wydarzeniu pisać? Otóż w trakcie procesu kontroli zwrócono się do mnie z szeregiem próśb o wyjaśnienie niektórych aspektów i okoliczności przeprowadzonych przeze mnie badań. Niektóre z tych pytań wstrzymały mi dech w piersiach. Wspomnę tu o jednej z tych próśb.

W piśmie adresowanym do rektora UJK z dnia 6 października 2016 r. zastępca dyrektora NCN poprosił o wyjaśnienie celowości wygłoszenia przeze mnie, a także przez jednego z moich współpracowników, dwóch referatów o tym samym tytule. Czytając to pismo, przyznam, że mnie naprawdę zamurowało. Co w tym jest złego? Dodam na wszelki wypadek, aby uniknąć ewentualnych niejasności, że były to dwa referaty na dwóch różnych międzynarodowych konferencjach. Czy za każdym razem, w trakcie kolejnej konferencji, muszę mówić o czymś innym albo zmieniać tytuł wystąpienia, aby tak to wyglądało? Jeśli mówię dwa lub więcej razy o tym samym na dwóch

lub więcej konferencjach, to czy pieniądze publiczne są wydawane kilkakrotnie na tę samą rzecz?

Grzeczna prośba, sformułowana w trybie oficjalnym z wyznaczeniem krótkiego czasu na odpowiedź, brzmi jak poważny zarzut. Po otrzymaniu pisma zacząłem się długo zastanawiać, jak na nie odpowiedzieć. Rozmawiałem o tym z kolegami. Jedni stwierdzili, ogólnie rzecz nazywając, że to nieistotny zarzut i łatwo na niego odpowiedzieć. Inni mieli opinię, że trzeba zawsze zmieniać tytuł. Dodawali, że to przecież nie jest żaden problem. Jeszcze inni się cieszyli, że nie mają kontroli i tego typu zmartwień.

Minęło kilka dni przeznaczonych na odpowiedź, które całkowicie poświęciłem na przygotowanie pisma dla NCN w tej i innych sprawach. Później jeszcze prawie dwa miesiące minęły, nim się przekonałem, że moja odpowiedź w istocie znalazła zrozumienie wśród zespołu kontrolującego i władz NCN. Czy warto jednak poświęcać cały ten czas na takie sprawy? To oczywiście tylko pytanie retoryczne. Jeśli ktoś odkryje coś ważnego (nawet jedynie we własnym mniemaniu), to ma chyba prawo do tego, by przekonać o tym swoje środowisko naukowe. Najbardziej skutecznym sposobem jest opowiadanie o tym, często na osobiste zaproszenie, na wielu konferencjach naukowych (niezależnie od opublikowania artykułu). Innej drogi nie ma i dobrze byłoby, aby ta prawda dotarła również do instytucji zajmującej się przydzielaniem funduszy na badania naukowe.

WOJCIECH FLORKOWSKI

UJK i IFJ PAN